

gasząc pragnienie
z rozchylonych warg
spijają pocałunki
– smakują jak nektar
przeznaczony bogom

Uniesienie

Rozkochałam się
w morskim klimacie
w beżmiarze wody
bez zarysu brzegów

W objęciach plaży
jak mnie Bóg stworzył
miłości szukałam
patrząc w błękit nieba

Zefir muśnięciem
rozplątywał włosy
zaborcze fale
rozpieszczały piersi
nagrzany piasek
okrył rozchylone uda

Moją namiętność
uniosły w przestworza
rozkrywane mewy

Wyspa

Odkryłam dla nas
wspę szczęśliwą
daleko od spojrzeń
zgiełku samochodów

prąd rzeki
pluskiem niepokoił ciszę
podrywał do lotu rybitwy

rumieniło się słońce
widząc naszą nagość
wiatr zazdrośnie muskał
rozpalone ciała

wysokie sitowie
tylko niebu
pozwalalo widzieć
zawstydzienie

poznawałam nieśmiało
mapę twego ciała
ty – znałeś mnie już
na pamięć

q

Jerzy Włodzimierz Misztela

Listy z domu innego Boga (fragmenty)

*Zmierzch łagodnie rozsypał mózgu ciasny węzeł –
Blask zapalanej lampy jakby uciął ręce*
Rafał Wojczek

List pierwszy, różowy domek, maj 1965

Tu wszystko jest ograniczone za oknem
pustkowie
z księżycowym obrazem widma Salvadora Dali
i rozkołysaną huśtawką nastrojów u cie czki
niekończące się próby ucieczek
z parodii zwanej życiem
kiedy słowa tężeją
i robi się coraz chłodniej i głośniejsz
od milczenia
a tykanie zegara
jest niepotrzebnym dodatkiem
do mrocznego ciągu rozmyślań

Trwam w samotności – ułomny na tyle
aby nie prowokować błysku
czujnego wizjera

Brakuje mi tu do szczęścia życzliwego gestu
huski karpia z wigilii
zeszytu
i wiecznego pióra

Miotam się w szorstkiej sieci bogów
podglądam ich przez szparkę w dłoniach
kiedy przychodzą do mnie
w białych kitlach
z zastrzykiem uspokajającym
ich usta są wąskie – nieustępliwe
oczy jak u pasażerów *Autobusu* Linkego
wychodząc zamykają drzwi od zewnątrz
bym czuł się bezpieczny
nie wiedząc
że mam ochotę na dobrze schłodzone piwo
i trywialnie mówiąc: otwarcie kobiety

A ona w każdą noc prowokuje:
Zrób coś, abym otworzyć się mogła
jeszcze bardziej

List drugi

Do brzasku kłęczałem przed cudownym
obrazem okna
kuszony eterycznością powietrza
i światłem procesji
półnagich kobiet Paula Delvaux

W ciemnościach wszystko jest bajecznie proste
siedzę z nim — mówię — zrób coś
wycisz krzyk ulicy
i rybnie łzy
pozbieraj w kryształowy kielich
kiedy zamknięte w szklanej kuli
moje myśli płoną

a gigantyczny
głód podróży na próżno wywraca kieszenie

Dopiero teraz czuję nieporadność ciała
gdy lojalna dotąd grupa krwi
bez ostrzeżenia uderza
do mózgu
dociera
jak rozbłyśki przesłane z kosmosu – – –
zrozumiałem pustkę jutra

List trzeci

Uciekam — biegnąc *Wielką aleją* za własnym
ogonem
ścigany przez groteskowe duchy malarzy
rzucam w nich mięsem poezji
na kolejnym zakręcie
żółtej historii
wypisanej na papierowym czole
biegnę resztkami sił
czując na karku obłąkane słońce
i oddech doganiających mnie godzin na
sygnale

Zaglądam w swoje oczy strach rozbija lustro
znowu nie mogę zebrać myśli w jedną całość
gdy korytarze pękają gwałcone
atakami pustego śmiechu
i wyzwiskami anioła
skazującego nas
ze słodkim okrucieństwem
na kaftan spokoju i mokry chłód łóżka

Obrastam ciszą — patrzę w zaparowane okno
a nadpęknięta szyba
próbuje
wydostać się z ramy
żeby uwolnić moje ciało od nieznośnej
duszy

List czwarty

Rzucam srebrną monetę – znów przegrałem
z losem
który kolejny raz położył mnie
bezkompromisowo
na obie łopatki
leżę
w bezdechu
podglądam ciche jaskółki wieczoru
wplecione w cień krzyża
i długie
nogi dziewczyn
jak kolumny od ziemi do nieba

Po co mnie karmisz tu i teraz
tym widokiem
Panie
skoro nie pozwalasz
skosztować owoców młodości